

Biedne te osoby publiczne

Prawo autorskie ciągle nieznanne...



Prof. Tomasz Nałęcz zrezygnował z kandydowania na stanowisko prezydenta RP. Przy okazji zapytano go o legalność zamieszczenia wizerunku innego przywódcy państwa - Baraka Obamy (ale jemu się udało: z kandydata przeistoczył się w prezydenta!). Sprawa ma już parę miesięcy i już w styczniu pytano, czy ktokolwiek uzyskał zgodę amerykańskiego lidera na wykorzystanie jego imażu na wyborczym billboardzie kandydata Nałęcz. Wówczas prof. Genowefa Grabowska (była eurodeputowana SdPI) powiedziała, że "Tomasz Nałęcz mógł wykorzystać wizerunek prezydenta USA, nawet bez zawiadamiania go o tym fakcie, bowiem wizerunek osoby publicznej jest własnością publiczną. To nie jest tak, że gdziekolwiek chcielibyśmy pokazać wizerunek, musimy się pytać".



Nazajutrz sam profesor wyjaśnił, że fotkę ściągnięto z publicznej strony, zatem nikt nie musiał nikogo pytać o zgodę.

Ciekawe... Dwoje profesorów tak mówi, to pewnie wiedzą, co mówią... Znają prawo zwykle lepiej, niż miliony przeciętnych użytkowników przestrzeni internetowej.

Kiedy rok temu pewien dyskutant* zamiast fotki Obamy ściągnął wypowiedzi pisarki z portalu NaszaKlasa i

omawiał je na innych portalach stosując jedynie jej inicjały (choć pani w pozwie zaznaczyła, że jest osobą publiczną, zatem można było podać nawet jej pełne dane osobowe), to - jakże godna - nasza rodaczka skasowała swoje konto wraz z imażem (jednak komentarze pozostały z numerem profilu i nadal są do poczytania!), udała się ze swoim prawnikiem do sądu w Gdańsku (miasto-symbol walki z komuną i z... cenzurą) z powództwem cywilnym, winszując sobie ponad 5 tysięcy europów**, zaś sąd - mimo przebywania krytyka* na półrocznym zwolnieniu lekarskim (po zawale) - zebrał się w grudniu 2009 w swoim własnym a zacnym gronie i wydał wyrok skazujący, którego nie dostarczono dziennikarzowi* przez ponad 4 miesiące (a to jest sporo ponad sto dni!) w dobie... internetu, tudzież lekko kulejącej Poczty Polskiej.

Kiedy pismak* dochodził do siebie (i czyni to nadal - dodatkowy okres zasiłku rehabilitacyjnego) i myślał, że pisarka dała sobie spokój ze swoimi fanaberiami (wszak przez parę miesięcy nie było żadnych sądowych wieści), na wiosnę 2010 otrzymał wezwanie na... drugi proces, tym razem... karny (ten jest jednak utajniony, zatem nie można publicznie zbyt wiele o nim pisać). Aby było weselej w naszym poradzieckim państwie, o pierwszym wyroku internetowy pisarczyk* dowiedział się w korytarzu przed salą rozpraw od mecenasa trójmiejskiej pisarki, zaś na sali rozpraw z daleka okazano mu* stronę tytułową wyroku (jak można się domyślić - "w imieniu III RP"), bowiem dostrzegł on* Orła III RP.

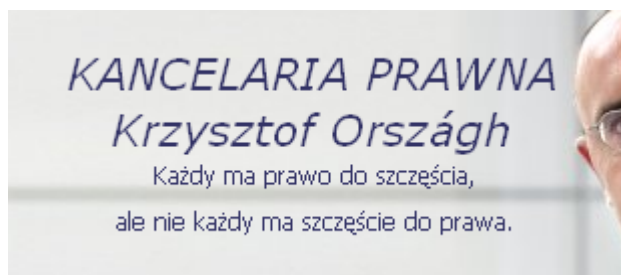
Ciekawe, jakie ma samopoczucie sędziego od cywilnej sprawy oraz mecenas, którzy wiedzieli o zwolnieniu lekarskim i sobie znanymi sposobami (pewnie zgodnymi z polskim szlachetnym prawem) poprowadzili proces bez obwinionego*?

Czy uważają, że wynik ich pracy jest owocem uczciwego postępowania, czy nadaje się po prostu do kosza? A gdzie zasada fair play, znana w sporcie, która raczej nie ma odpowiednika w polskim języku, bowiem Polacy (ci z decyzyjnych stołków) od zarania dziejów specjalizują się w cwaniaczeniu i nie wymyślili stosownego a krótkiego polskiego określenia (może 'uczciwa/honorowa gra'?).

Jeśli pisarka i jej mecenas wygrali pierwszą rundę, to w sposób znany na całym świecie a poznany na meczu*** Francji z Irlandią, co zakończyło się awansem do Mundialu 2010 państwa-ojca wielu filozofów, demokratów i... żabojadów. Media uznały to za skandal i oszustwo!

Ktoś mógłby zapytać wielkodusznie - a co, mądralo*, ma Obama wspólnego w obu przypadkach? Ano ma! Oba/ma przewody w gdańskich sądach III RP ów ohydny donosiciel**** : cywilny oraz karny - brzmiałyby odpowiedź.

Znana Kancelaria Prawnicza stanęła po stronie powódki (tak przynajmniej podała w pozwie zainteresowana). Kiedy pytają* chciał (jako dziennikarz, informując, że zbiera materiały do artykułu) uzyskać wyjaśnienie, potwierdzenie, zaprzeczenie itp., kancelaria nie odpowiedziała na kilka monitów do chwili obecnej. Jeśli coś drgnie w sprawie, będzie to omówione w kolejnym artykule.



Fascynująca jest powyższa sentencja - **Každy ma prawo do szczęścia, ale nie każdy ma szczęście do prawa.**

Pasuje do autora* jak uła! a dodatkowo on* nie ma nawet szczęścia do emajlowej skrzynki tejże kancelarii, z której nie napływają żadne komentarze w sprawie...

(Powyższy imaż nie ujawnia danych osobowych, jedynie reklamuje znakomitą kancelarię, która przyjęła nazwę KO; mogła mieć inną nazwę, np. **Nadzieja**).

Właśnie media podały, że syn Michaela Douglasa dostał piątkę (jednak nie w znaczeniu powitania) a groziła mu co najmniej dycha a nawet dożywocie... Rozpieszczony Cameron miał niedosyt wrażeń i zajmował się handlem... narkotykami. O litość błagał tata Michael oraz dziadek Kirk - obaj napisali odręczne listy do sędziego. Trudno powiedzieć, na ile owe listy spowodowały radykalne zmniejszenie spodziewanego wyroku, ale ten amerykański „rodzinny” sposób warto polecić naszym prawnie zbłąkanym rodakom oraz ich protoplastom. Co ciekawe, światowe media, w tym polskie, nie pozostawiły suchej nitki na owym Cameronie (krytyka oraz pełne dane i fotki), choć - oczywiście - gdyby był Polakiem, to u nas pisano by wyłącznie - „Cameron D. (syn znanego aktora Michaela i wnuk

sławnego Kirka)” oraz naoczne opaski na obliczu synka , bowiem mamy taki durny a kalamburowy system ochrony danych osobowych (wszak podobnie było o potomku prezydenta RP). Pomroczość jasna rzuca się od lat na mózgi naszym prawodawcom, co zresztą ma przełożenie w poprzednio zasygnalizowanej sprawie - polska pisarka, której działalność (wpisy) na NaszaKlasa zostały omówione na innych portalach, za ujawnienie jej opinii i za krytykę, rozpętała dwie sprawy: cywilną i karną. Poza Polską jej pieniactwo byłoby publicznie ośmieszona, ale u nas ma szanse na wygraną...



PS Autora* niniejszego artykułu gryzie sprawa delikatnej natury - sympatyczna sędzia na rozprawie karnej zapytała go* o karalność i tenże* odpowiedział, że nie był karany, natomiast mecenas strony przeciwnej miał w zanadru wyrok... skazujący w imieniu III RP; kłamcą* jest li ten dziennikarzyna*?

* - to... ja: Mirosław Naleziński (autor niniejszego tekstu)

** - euro(p); przeliczono, bowiem za parę lat Czytelnik nie będzie znał wartości 20 000 złotych z 2009 roku

*** - fatalny błąd sędziego (nie zauważył, że Thierry Henry zatrzymał sobie piłkę ręką)

**** - określenie powódki stosowane na łamach NK w stosunku do dziennikarza obywatelskiego*

Autor: Mirosław Naleziński

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl